



Róże i Znicze

Filip Weltrowski

Spis treści

| | |
|---|----|
| 1. Biała Róża..... | 3 |
| 2. Elegia Wzgardzonej Miłości..... | 4 |
| 3. Lasy..... | 5 |
| 4. Etiuda Rewolucyjna..... | 6 |
| 5. Boski Świat..... | 7 |
| 6. Krwawy Księżyc..... | 8 |
| 7. Czarny Diabeł..... | 9 |
| 8. Memento Mori..... | 11 |
| 9. Dialog z Królową..... | 12 |
| 10. Mamo, tato..... | 14 |
| 11. Historia Księżniczki..... | 15 |
| 12. Ah Zmroku, namiastko jesieni..... | 17 |
| 13. Wezwanie Upadłych Wartości..... | 19 |
| 14. Arkadia..... | 21 |
| 15. Inspiracja..... | 22 |
| 16. Miłośnik Nieba..... | 23 |
| 17. Powiadam, umrzesz i nikt cię nie wspomni..... | 24 |
| 18. Dzisiaj pogrzeb..... | 27 |
| 19. Żywiąc się rzeczywistością..... | 28 |
| 20. Zardzewiały..... | 29 |
| 21. Bunt Jesiennego Liścia..... | 30 |
| 22. Na współczesnych poetów..... | 31 |
| 23. Nie o Tobie..... | 35 |
| 24. Brama Czasu..... | 37 |
| 25. Ostatni Wdech..... | 40 |
| 26. Martwy wśród żywych..... | 41 |
| 27. Idealne życie..... | 42 |
| 28. Nie patrzysz..... | 43 |
| 29. Ofiarowanie..... | 44 |
| 30. Samotny spacer Podróżnika po wiosennym lesie..... | 45 |
| 31. Podróżnik i Gwiazdy Zimowe..... | 47 |

„Biała Róża”

Biała róża dla mej ukochanej.
Tak piękna i czysta jak ona.
Biała róża dla mej ukochanej.
Prezent piękny, kwiat, który tak kocha.
Biała róża dla mej ukochanej.
To o niej myślałem szepcząc modlitwę do księżycy.
Biała róża dla mej ukochanej.
Symbol młodej miłości, który razem podziwiamy.
Biała róża dla mej ukochanej.
Wraz z pocałunkiem co dzień ją składałam.

Wśród ciemnej nocy na czarnej mogile biała róża dla mej ukochanej.

„Elegia Wzgardzonej Miłości”

Nie chcesz być ze mną Kurwo?
No to Ci powiem, kurwa, no trudno.
Nie chcesz najwyraźniej niebios wziąć we władanie...
To sraj se na nie!
Na siłę nie dam Ci przecież klejnotów ze światła utkanych.
Nie będę też tulił tych ramion kochanych,
Nie popłaczę się teraz przecież rzewnymi łzami,
Bo nic nie było między nami.
Sam zwyciężę w bitwie z wszechświatem.
Sam pokonam Szatana jego własnym batem.
Na nic mi właściwie dziewczyna jak Ty.
Przez Ciebie jestem tak kurewsko zły!
Nie potrzebne krwawe ślady na policzkach,
Bo nie będziesz już celem w moich potyczkach.
Powiem Ci tylko, we wspólnym sekrecie...
Nikt nie mógł mieć więcej od Ciebie na świecie.

Drzewa tańczą, a jakby szły na wojnę.
Zawsze niezmiennie niepokojąco spokojne.
Grzmot rozdziera leśną ciszę,
Gdy natura wiersz swój pisze.
Pięknie strasznej treści.
Najnowsze puszczy wieści.
Burza walczy w koronie,
Choć pnie legły jak słonie.
Drzewo lekko się tylko wygina,
Zwiewnością swą driady baśniowe wspomina.
Nikt potężny nie jest jak bory i puszcze zielone,
Korzeniami w podstawy świata wszczepione.
Nikt niczego nie rozkaże lasom.
Nie uklonią się królom, nie ugną masom.
Odpowiedzą tym co zawsze swoistym czarem.
Lasy są własnym tylko wymiarem.
Dębie, drzewo wszechświata,
Jedyny co znasz wszystkie minione lata,
Jak wiele widziałeś,
Jak mało powiedziałeś.
Dlaczego drzewa wybrały milczenie?
By udowodnić swoje istnienie.
Cichy strażnik czasu,
Czaruje życie, będąc istotą lasu.
W szumie liści tkwi nieustannie
Świadectwo zdarzeń przeszłych nieodwracalnie.
Przez szczyty przebija się słońce,
Gałązki drobne oświetlając drżące.
Ostatnie to światła westchnienie,
Chmury znów gęstnieją, następuje zaciemnienie.
Miną niezliczone burze, przejdą straszliwe wojny.
Las jednak na zawsze zostanie spokojny.
Choć wiele się zmieni, to w przyszłości również leśnymi drogami...
Ktoś będzie chadzał, jak przed wiekami.

„Etiuda Rewolucyjna”

Siedzieliśmy.
Siedzieliśmy w chłodzie.
Siedzieliśmy w chłodzie czekając.
I słuchaliśmy ich kłamstw w milczeniu!

Zaciskając zęby i patrząc czekaliście.
Na znak,
na słowo,
na iskrę!
Ja będę Waszą iskrą!
Ja pierwszy rzucę kamieniem.
Otwieram wojnę. Bunt Ciemężonych!
Z łatwością ich pokonamy.
Ludzi, którzy boją się ciemności.
Ludzi, którzy boją się światła.
Tych, którzy żyją w szarości.
Więc wołam!
Wstańcie pół-żywi!
Wstańcie pół-martwi!
Ogniste słowa witane chłodnymi spojrzeniami.
Ryczcie!
Niech usłyszą nasz krzyk!
Mają wiedzieć, że nadchodzimy!
I nie będzie dla nas miejsca w niebie ni w piekle!
Dla lepszego jutra dzisiaj spłoniemy.
Poświęcając się całkowicie cel osiągniemy.

Nadchodzą czasy królów.

„Boski Świat”

Stoję tu jeden, na granicy dwóch światów,
tak sobie bliskich, a jednak odległych...

A oba je objąć mogę wzrokiem -

niebo przykryte ciemnością i ziemię oprószoną śniegiem.

Widzę jak się Niebo niczym czarne morze rozbija o chmur skały

I jak te się kruszą za sprawą wiatru.

I widzę samotne obłoki, te jedwabne okręty stworzone z promieni Księżycy jak żeglują
wśród ciemności nieba.

A gdzie gwiazdy?

Te przystanie do których wszyscy tak chcemy dotrzeć, by ledwie trwać tam w kruchym
świecie i przytłaczającym pokoju.

I je widzę, jak się jednoczą ku czci już dwano zmarłej Niedźwiedzicy, by uczynić jej ostatni
hołd, ostatnią modlitwę.

Jej głowa wynurza się z otchłani ciemności, rozgląda się wokół, roni łzę, lecz nie odchodzi.

Również Gwiazda Północy, pamiątka dla podróżników po wszeczasz
zapomniana wisi na niebie, urokiem czaruje i nęci.

"Boże czy jesteś?"

Dziecinne pytanie, bo kto odpowie?

(Aż się do siebie uśmiecham przez moment.)

Lecz jeśli jesteś... To tutaj i tylko tutaj!

Czuję Cię bardziej niż w kościele czy kaplicy,

Tutaj, wśród cudów, które stworzyłeś dziś, tej nocy dla mnie jednego...

Bo stoję tu sam, widzę te dziwy, czyż nie egoistycznie?!

Więc chcę krzyknąć! Chcę wołać z głową zadartą do góry:

"Hej! Ludzie patrzcie!"

"Co? Co się stało? Kosmici? Asteroida? Mów chłopcze!"

"Nie! Nie!" - potrząsam głową. "To gwiazdy" - mówię z zachwytem.

Patrzę na mnie jak na szaleńca, lecz nie opuszczam głowy,

niech mnie zamkną,

niech wyrzucą klucz!

Małe okienko z kawałkiem nieba wystarczy mi w mojej celi.

Mojego ducha nie wstrzymają ni mury, ni kraty, ni żelazne drzwi.

Niech leci wolny, wiatru towarzysz...

Nie! Nie oszukuję się, uschnę tam z tęsknoty za powiewem na twarzy, za światłem
poranka, zachodu i wschodu księżycy...

Więc ucieknę!

Powalę mury, wyrwę kraty, drzwi wyważę!

Znów nie, nie mam dość siły...

Przyjdzie mi umrzeć, tam w tej klatce, w ciszy, w zapomnieniu, w samotności...

Jak Gwiazdom, jak Niedźwiedzicy, jak Chmurom, jak Bogu.

Aż w końcu i śmierć umrze sama,

Gdyż umrzeć bez życia jest niemożliwym.

„Krwawy Księżyc”

Mogę iść do Ciebie poprzez noc całą
Ku Tobie aż po biały świt
Krwawe moje zbawienia zaranie i gwiazd świetliste diamenty
Piękno niewysłowione
Pod Twoim spojrzeniem czuję swój ogień
Ja nie zgasłem
I nie potrzebuję za swe starania nagrody
Ja potrzebuję celu, by żyć
Nie czuję chłodu, choć ciałem mym targa wichry
Nie czuję lęku, choć spoglądam w oczy zła
Nawet zwątpienie jest mi dziś obce
W ciszy najdonioślejszej
Przy gorącym rytmie uderzeń mojego serca, które znów czuję
Patrzę na Twoje przenajświętsze oblicze
Ty raczysz mnie słodką obietnicą
Ale ja wciąż nie rozumiem

„Czarny Diabeł”

Witaj, pamiętasz mnie?
Podchodzę nieśmiało
i zaczepiam Cię.
Choć czasu spędziliśmy niemało.

Byłem tu, gdy umierałeś od wewnątrz.
To ja mówiłem, gdy Ty lałeś ciche łzy.
Gdy wpadłeś w gniew,
znów ja wróciłem, wznosząc kły.

Wiele już przeżyłeś.
A gdy było Ci gorzko i źle
zawsze miałeś tylko
mnie.

Czy wiesz już kim jestem?

Jak Duch Święt Minionych.
Diabeł z dna Twojej duszy.
Ten, co nie pozwoli zapomnieć.
Ten, co dusi marzenia i nadzieje kruszy.

Przychodzę, gdy niebo zasnuwają mgły
lub tuż po zachodzie słońca.
I jedno mogę Ci obiecać.
Ja z Tobą będę do końca.

Pragnę Twojej miłości,
która goreje.
Byś w bólu spłonął
i chcę pożerać Twoje sumienie.

I krwią Cię zabarwić,
chęć życia odebrać,
na ziemię powalić
i z lubością zdeptać.

Wierzę w Twoją tęsknotę.
Liczę każdą godzinę,
która Cię od Niej dzieli,
żeby je wszystkie przemienić w żmije.

Znowu wróciłem,
by zagryźć co żywe,
wnioski wyciągnąć,
jedynie prawdziwe.

I mówię o sobie,
bo błagać mnie będziesz,
gdy przyjdzie koniec,
mówiąc, że znów mnie chcesz.

Lecz ja już nie przyjdę.
Twoją krwią wciąż się sycę,
gdy czytającego ten sam wers
ciągle Cię widzę.

„Memento Mori”

Bez wytchnienia w pustce,
bez światła w czeluści,
pod lodem i bez ciepła,
nikt nie chce tak żyć,
bo też nikt nie zdoła.
Cienie dookoła
i mrok pod powiekami,
tam, gdzie przyszło Ci żyć.
Nikt Cię nie dotknie
i nikt Cię nie zrani,
choć tak bardzo byś chciała.
Nie ma wyzwolenia, żadnej drogi ucieczki od bólu,
który już w Tobie jest.
Miejsce jest czarne
i tak właśnie widzisz,
i siebie, i mnie, i wszystko,
inaczej nie może wszak być?
Nie Twoja to wina,
cały ten koszmar,
wiesz o tym dobrze,
lecz wiem też i ja,
że wątpliwości ciągle miewasz.
Ani chwili wytchnienia,
promyka nadziei.
Żadnego światła w odwiecznej ciemności.
I brniesz wciąż dalej,
i głębiej,
i mocniej, i boleśniej.
Wgłęb siebie samej.
Do swoich demonów.
Tam skąd się nie wraca.
Tracisz wciąż czucie,
powoli zapominasz,
czym się karmi rzeczywistość,
bo tonąc nie złapiesz oddechu.
Lecz ból jest zawsze.
Na każdej głębokości.
A żeby ten wiersz dotarł na samo dno!

„Dialog z Królową”

Spotkałem ją na rozstaju dróg
Czarną jak tajemnica
Ulotną jak wena

Pozdrowiłem Królową Życia pokłonem
Niskim, pełnym szacunku
Bliskim, bijącym uczuciem

Kruki się wzniosły, jaskółki śpiewały
Życie Śmierci składa pokłon
Śmierć Życie bierze pod władanie

Niebo chmury przysłoniły, gwiazd słyszałem płacz
Mi gorąco było
Ją mróz omiatał

Uśmiechem mnie witała
Lekkim w czynie
Ciężkim wyznaniem

Trzecią wybraliśmy drogę, a wokół nas tańczyły płomienie
Białe jak jej oblicze
Pałące jak moje pytania

Byliśmy razem jak namiętni kochankowie
Boleśnie, przy samych marzeniach
Blisko, przy własnych lękach

Byliśmy razem jak zaciekli wrogowie
Lekko, jak lot strzały
Mocno, jak uderzenie wspomnieniem

Oboje żałowaliśmy, oboje chcieliśmy więcej
Oszołomieni uczuciem
Otumanieni nałogiem

- Jesteśmy tak prawdziwi. - szepnęła.

Z dumą i pragnieniem

Z pogardą i z zapomnieniem

- Jesteśmy jak nikt fałszywi. - odpowiedziałem.

Ze szczerością i marzeniem

Z mocą i z westchnieniem

"Jesteśmy zawsze, lecz nie ma nas nigdy"

Wspomnienie, którego nie było

Milczenie, nieprzerwane krzykiem

Szeptem na granicy świadomości objawiła mi ten wiersz

Jak niemożliwą bajkę wieszczka

Jak odwieczną prawdę Bóg

I zginęliśmy płomieniem

I odrodziliśmy się wodą

I już na zawsze będziemy się rozdzielać i łączyć, by ponownie cierpieć i kochać

„Mamo, tato”

Mamo, tato, z kolacją zaczekajcie chwileczkę.
Mamo, tato, właściwie nie musicie, idę do piekła na wycieczkę.
Na dół zejść stromymi schodkami,
Ucieszę diabły wesołymi grzeszkami.
Obejrzę wrota tak bardzo czarne,
Zobaczę dusze idące tam marne.
Chcę popatrzeć na sklepienie płonące.
Dotknąć i sprawdzić jak ściany gorące.
Wejdę na ścieżkę wśród jezior lawy.
Klaskać będę i śmiać się z zabawy.
Poczuję zapach płonącego ciała.
Dojrzę jak szaleństwo w ich wciąż żywych oczach działa.
Posłucham wrzasków jak najpiękniejszej muzyki.
Będę z diabłami śmiać się jak dziki.
Zapoluję na wielkie robaki.
Te, takie larwy, co pożerają trupom flaki.
Spotkam tych poddanych pokusom.
Oddanych bez reszty rozkosznym całusom.
Dotknę ich ran, wysłucham skarg
Płynących z rozdziawionych warg...
Mamo, tato, żegnajcie w tej chwili
Doceniam, że byliście tak mili
Lecz dziś zostałem diabła pomocnikiem
Mamo, tato, żegnajcie mnie krzykiem

„Historia Księżniczki”

Oto historia pewnej Księżniczki:
Królowna mieszkała w pięknej krainie,
Bardzo odległej i dla niej jedynie.
Bogata nienazbyt i włości też skromne,
Lecz wewnątrz miała piękne i możliwości ogromne.
Cudowna, acz niedoceniona niestety.
A potrzebna jej tylko pochwała,
Miłe słowo, nawet nie sonety.
Czasami gdy nudziło jej się okropnie,
Czuła się odrobinę samotnie.
Często wzdychała w zadumie:
"Ach, czemu nikt mnie nie rozumie?"
W czasie tych rozmyślań dotknęło jej pewne pragnienie,
By poczuć na sobie czułe spojrzenie.
Głód niezmierny,
By otrzymać miano żony.
Być przytulaną i z uśmiechem całowaną.
Chciałaby tworzyć takie wspomnienia,
Lecz na razie to tylko marzenia.
Bo nie znała swego lubego
I serduszko ją bolało z powodu tego.
Żyła sama, samiutka,
Wobec ogromu świata taka malutka.
Zaczepił ją razu którego
Nieznajomy pewnego dnia słonecznego.
Chłopak ledwo był już żywy.
Wyraz twarzy mniej czy bardziej, ale krzywy.
Już po przejściach raczej,
Na świat patrzył ciut inaczej.
Księżniczka słabość do niego miała.
Rycerzem swoim go nazwała.
Skrity był i zamknięty w sobie.
Nigdy nie wiedziała co jej powie.
Jednak była całkiem zachwycona,
Gdy ją nazwał wreszcie "żona".
Postanowili razem być.

Razem kłaść się, razem śnić.
On ją obejmował czule,
Ona uśmierzała jego bóle.
"Kocham Cię" szeptała mu na uszko Księżniczka,
Dłonią delikatnie dotykała jego policzka.
On jej odpowiadał także.
"Aż po wieczność będę Twój, o czym innym już nie marzę".
I szczęśliwi byli.
Wspólnie w swym królestwie żyli.
Lecz w sercu Rycerza pustka narastała,
Miłości miejsca ustąpić nie chciała.
Zaczął pragnąć zmiany
I przestał być Księżniczce tak bardzo oddany.
Tym sposobem się rozstali,
Choć niegdyś tak mocno się wzajemnie kochali.
"Ależ Panie Narratorze!
Przecież to się tak skończyć nie może!"
Księżniczka tupie nóżką gniewnie.
Ależ może, Księżniczko, pewnie.
Chociaż pieśni to już zakończenie,
Finał historii może jeszcze wzbudzi zaskoczenie?

„Ah Zmroku, namiastko jesieni”

Ah Zmroku, namiastko jesieni,
co wieczór to samo światło i powietrze,
jakbyś obiecał Bogu, że nic się nie zmieni.
A że nie wspomnę o księżycu i gwiazdach jeszcze.
Ah wietrze, co chmury ganiaasz po niebie,
strąć jeszcze kropel kilka.
Gdzie indziej człowiek odnajdzie siebie?
Minęła północ, a jakby chwilka.
Gwiazdka świeci, słońce znika,
mrok się z światłem jakby miesza.
Życie jak w powietrze wnika.
Spojrzenie na liściach się zawiesza.
Ah Zmroku, namiastko jesieni,
padłem ofiarą znikających słońca promieni.

„Introwertyczne kochanie”

Kiedy cię nie ma przy moim boku
Nie płaczę, nie rozpaczam
Kiedy Cię nie ma w zasięgu wzroku
Pełen goryczy i szału się nie zataczam

Raczej... Po cichu myślę o tobie
Raczej... Wiersze układam spokojnie
Raczej... Wszystko zwyczajnie robię
Niżbym dla ciebie miał ginąć na wojnie

Wolę wyobrazić sobie ciebie, choćbyś była blisko
Lubię się delektować myślą, że cię mogę dotknąć
...A jednak nie dotykam, by w myśli zostawić wszystko
...Że też to na mnie musiałaś się natknąć

Kiedy mnie od ciebie los oderwie gestem
Nie płaczę, nie rozpaczam
Taki już jestem
Przepraszam

„Wezwanie Upadłych Wartości”

Przyjacielu!

Wznieś wzrok ku gwiazdom
Zbyt długo już patrzyłeś pod nogi!
Spójrz na świat, który sam tworzysz
Definiowany Twym krzykiem
"Uczynię zmianę, lecz nie dzisiaj"?
To nie nasze hasło!
Wspomnij Królową Elfów, z białego utkaną światła
Wśród czarnego aksamitu nocy...

Pamiętasz?

Czasu żywą istotę, przeznaczenia dotyk na swojej duszy
Boga w kroplach deszczu, nieśmiertelność słowa, Władcę Nocy...

My pamiętamy!

Gdzie zachód tam my wciąż ponownie wschodzimy
Widzieliśmy jak przychodzą
Widzieliśmy jak odchodzą
Ludscy królowie
My zostaliśmy
Czyści jak idea
Niedotykalni jak wena
Potężni jak wola

Więc przyzwij swoje demony
Je także pokonamy
Wzniecimy ogień
Deszcz będzie go wzmagać
Umrzemy, by powstać Nieumarłymi
Z wiatru wykujemy miecz
Nazwiemy go myślą
Ze światła stworzymy tarczę
Nazwiemy ją Prawdą
Zwalczymy fałszywych proroków

Oddajcie mi moich bogów!

„Pogoda pod psem”

Deszcz pada jesienny i tłucze w me okno
Ja siedzę i patrzę jak szyby w mgle mokną
Zastanawiam się czemu w romantycznym śpiewniku
Brak smutnych piosenek o pysznym serniku
Wszak tylko słodczyce łagodzą duszne bóle
Tylko one depresantów traktują czule
Kiedy się do mnie szaruga wciska każdą szczeliną
I pragnie straszyć zewnętrznego świata padliną
Ja marzę po cichu, pół-serio, pół-sennie
Że sam jestem na świecie i nieodmiennie
Bez końca spaceruję i chodzę
Po w przód biegnącej drodze
Co myśl, to podróż nowa
Co od tej szarości mnie chowa
I tak siedzę i patrzę w te szyby
I kręcą się w głowie mej tryby...
Więc powiedz mi Muzo ma droga
Gdzie kres ma myśli mych droga?

Mimo obecności wrogów
Mimo duchów żywych i umarłych
Mimo blasku księżyca
Błagam Cię byś wzięła mnie tam znów
Tam gdzie przypomnę sobie zapach deszczu
Do powietrza, którym mogę oddychać
Do wolności pięknej krainy
Na ośnieżoną ziemię pod gwiazdami
Wybacz tułaczkę pod obcym niebem
Ty moją jedyną miłością
Wybacz oczy zaślepione dymem z ogniska
Ukaż co za zasłoną mgły
Nigdy nie byłem bliżej niż patrząc teraz na niebo
Niech stanę się grzmotem by nieść popłoch wśród głuchych
Niech stanę się błyskawicą ku przerażeniu ślepych
Zmień mnie w piorun na zgubę Twych wrogów
Zamroź tę chwilę w bursztynie
Spraw bym nigdy nie umarł
Rozkazuj słudze, o Pani
Nigdy nie złożę pokłonu innej niż Tobie bogini
Nie chcę już nigdy musieć odchodzić

Jak echo głosu w próżni,
w pustce, w ciemności.

Jak wspomnienie słów
zapomnianej mądrości.

Jak kroków w trawie szum,
miękki i cichy.

*Jak gniewnych ludzi tłum,
niepokojny, chciwy.*

Jak wiosenny deszcz w starożytnym lesie,
czujesz jak wzbiera i krąży po ciele.

Jak nagła obawa, co wiatr przyniesie,
odwieczna siła, imion ma wiele.

Jak troska o czas,
żywa w bólu i troskach.

Jak melodia słyszana kiedyś, raz,
drzewach zwierzętach i błędach.

Staje nieproszona, wysnuta z miłości. Najczystsza w osądach.

Ujmuje serce, wyzuta z litości. Wzywana w modłach.

Przychodzi pokornie żebrać o uwagę. Obiecuje wielkość i chwałę.

Szybko wyciąga rękę po władzę. Drażnią ją uprzejmości małe.

Pragnie kontroli nad życiem! Śmierci ciemność kradnie...

I żebraka uczyni Złotym Królem. Argumenty nie działają żadne!

Budzi rytmiczny marszu dźwięk. Rozpala serca, zaciska pięści, łyzy wyciska!.

Pragnie słyszeć jęk. Nędzę chce ujrzeć z bliska.

Z Boga staje się Szatanem. Chorobą, infekcją, gorączką pochłaniającą.

Pożera myśli, szybuje nad oceanem. Płyynie wśród wiatru siłą obezwładniającą.

Nie ma początku, nie ma sensu, brak jej kolejności.

Dla Artysty najczystsza jest z wartości.

„Miłośnik Nieba”

Z miłości do nocnego nieba nasze dusze co dzień krzyczą
Chmury dławią nasz szloch
Więc nie ma ujścia rozpacz
Z mgłą na naszych oczach i z murami między sercami
Wzywamy imiona Zamierzchłych Bogów - straconych dni
By odnowić przymierze
Lecz oni każą nam odejść
Kim jesteśmy, że nie ma dla nas miejsca i dręczą nas pytania?
Ja nie mogę spać i nie mogę zapomnieć
Dni, kiedy chwała trwała w wietrze i tańczyła między kroplami deszczu
Gdy w każdym z nas drzemało męstwo i godni byliśmy jeszcze przygody
Nie takie już nasze siły jak w Dawnych Dniach, gdy zdolni byliśmy góry kruszyć
spojrzeniem
To zostanie w nas nieodwołalnie
Jak cień w boku i cień na duszy
Ja czuję się jak człowiek bez przeznaczenia
Wybrałem ciemność tylko po to, żeby nie żyć w świetle
I chociaż czas przemija, i nowy wiek w historii świata się zaczyna
Moje życie było tak dawno...
Do dziś dotrwała plotka, w którą samemu trudno mi wierzyć
Legenda o człowieku, co wyglądał jak ja, czy Ty
Różnicę jedynie miał w spojrzeniu
Zawał w nim duszę i wszystkie życzenia
A pragnął tak mocno, pragnął...
Duch w nas zmałał i się nie podniesie
Zagryzą nas wspomnienia i nieprzemyślane decyzje
Ziemia nas zasypie i kurhany nas przygniotą
Patrzmy więc, przyjaciele, na gwiazdy, póki mamy czas.

"Powiadam, umrzesz i nikt Cię nie wspomni!"

Ogień.

Dobry początek, bo on wszystko zaczyna.

Iskra. Płomień. Pożar i zgliszcza.

Ja się gniewam. Nie Jego to wina.

Ogień.

Jak mój własny Bóg.

Tak, zdaje się, że tak.

Jak bez Boga mam przekroczyć próg?

Jak? Ha! Też mi mądre pytanie.

To nonsens się zastanawiać.

Ogień przepalił mnie szybko.

Nie było nawet czasu się bać.

Szybciej jeszcze przyszło zmarnowanie.

Dni bezowocne i przespane godziny.

Bez płomienia nie ma życia.

Nie ma mnie. Ni zasługi, ni winy.

Myślałby kto - przejrzycie się stanie.

A jednak nie.

Wciąż nie rozumiem po co żyję,

po co umrę, po co cierpienie.

To nie pytania, nie mam pretensji.

Nie obchodzi mnie to wcale.

Och. Zaskoczenie.

Nie, świat ma moje głębokie poważanie.

Widziałem ogień. Widziałem płomień i iskrę.

W Twoich oczach pewnie bym je dojrzał.

Pewnie... Bym je...

Gdybym wreszcie w nie spojrzał.

Ale nie. Nie obchodzisz mnie.

Świat mnie nie obchodzi.

Ja się nie obchodzę.

Ale... Po prawdzie to też mi nie wychodzi.

Chciałbym nic nie czuć.

I być wyjątkowy.

Ale czasem coś... Ni to uczucie, ni jego brak...

Ja zbyt pustym jestem poetą, żeby to ująć w słowy.

Ale nawet tak nie zawsze jest.
Nie znoszę światła. Odpycha mnie.
Ale czasem ciemność się dziwna zakrada.
Wyciąga na wierzch moje skostnienie.
Wrzeszczeć i płonąć!
W lód się zamienić! Zamarznąć!
Wierzgać i kopać!
Krzyczeć i umrzeć, i jeszcze raz wrzasnąć!
Ale tak z rzadka bywa...
Częściej strach mnie pożera.
Że chociaż i tak już nie żyję i śmierć mnie nie dotyczy,
to coś mogę stracić. Żal mi doskwiera.
Aż nagle ktoś się zjawia pół-cudem.
Pół-przypadkiem.
Świadomą nieświadomością.
Uderza wypadkiem.
Nagle mam wybór.
A wciąż nie mam wiary.
Jak użyć w zdaniu...
Jak użyć w życiu słowa "czary"?
Boję się strachu i wiem co dla mnie dobre.
Nie ruszę się wcale, przeszłość moją kocham.
Lubię teraźniejszość.
Nie, w tej zwrotce już nic nie oddam.
Daj mi odpowiedź!
Cholerną wskazówkę!
Przeznaczenie? Przypadek?
Jedno i drugie nawzajem, a ja wciąż jestem wyrzutkiem.
Chcę słyszeć szelest jesiennych liści
pod ciężkimi butami.
Fałszywe uśmiechy zbrukać krwią
i strasznymi myślami.
Kochałem ten świat, jak się ruszyć do przodu?
Życie jest straszne, chodźmy już umrzeć.
Niczego tu nie lubię, ale stąd jest to wszystko.
Nienawidzę nie widzieć. Nie słyszeć.
Tak długo ciemność.
Gorąco i chłód.
Duma i skrucha.

Ujmujący głód.
Tak długo, że kochać je zacząłem.
Nie myślałem. Nie myślę.
Przeczę, zaprzeczam.
Błagania i groźby wyślę.
Tak czy inaczej...
Nie moja to sprawa.
Choć moja... Ah, nieważne.

„Dzisiaj pogrzeb”

Dzisiaj pogrzeb...

Dziś umarła niespełniona miłość.
Tak okrutna, w swej piękności
zachowuje wdzięki ideału.
Wnieśmy ogień, ku czci wierszy zapomnianych i nienarodzonych.
Splećmy krąg z ludzkich rąk i w tej ciszy zaśpiewajmy
pieśń, o złamanym i zgubionym, wobec potęgi żywiołu uczucia.
Potem śpijmy snem zasłużonych Sztuce.

Nie... Moi przyjaciele...

Boję się, że bóg mój dwie miał twarze.
I jak wąż, dwoma językami ze mną rozmawia.
Chciałbym jak ptak wzlecieć na obłokach poezji,
lecz ma ciężar miłość, której wciąż ślubuję.
Pluję na jej złoto i gardzę srebrem,
bo choć szlachetne to zerdzewieją.

Po prostu...

Śmiech boli za bardzo w chwilach powagi
i niecierpię, by piękno mówiło szkaradnym językiem.
Wiersze drogie... Zamknijcie mnie proszę w słów swych więzieniu,
za herezję i odstępstwo od wiary.
Mam bowiem wątpliwości, a nie wolno mi tak żyć.
Muszę się pozbyć najmniejszych części człowieczeństwa,
by żyjąc nie zadawać bólu, mówiąc nie krzywdzić.
Zapominając nie uśmiercać i myślą nie unicestwiać wszechświatów.

A zaczęło się...

W czarnych oczach i ciemnych włosach tkwi diabeł i świata niszczyciel.
Wróg mój najzawziętszy trupio-słodkich ust używa do szerzenia nieprawdy.
Okrutnym żartem stają się widma w kącie oka,
a iskierka jej głosu skradła ogień, którym pałałem.
Chciałbym tylko jak ptak pofrunąć na obłokach poezji.

„Żywiąc się rzeczywistością”

Żywiąc się rzeczywistością,
zgubiłem swoje piekło,
a nie odkryłem nieba.
Znalazłem tylko szarość i niemoc.
Nie ma przemocy, przed którą się broniłem.
Nie istnieje piękno, którym się poilem.
Umarli bohaterowie dawnych epok...
Dziś umieram ja.
Gorąca krew, w chłodną ziemię.
Czuję jak przepływa między palcami...
Czy ja kiedyś miałem osobowość,
czy tworzył mnie mój ból?
Gdzie się zgubiłem, kiedy nigdy się nie znalazłem?
Słońce zaszło, gwiazdy nie zabłysły.
Wiosna odeszła, jesień nie przyszła.
Czuję, że odchodzę, daleko stąd...
Po kawałku, serce za duszą, dusza za sercem...
A przecież muszę być silny.
Błagam o klatkę, która mnie zamknie.

„Zardzewiały”

Niech mnie podpalą!
Od dawna wszak płonę.
Niech me pomniki obalą!
Wolą silną budowane i słowem.
Niesłusznych Bogów bowiem wyznaję.
Dziś honor i miecz nikomu nie przystoją.
"Wierszem i prozą się jutro nie najem."
Nie zostanę więc rozsądku ostoją.
Powolnie zsunę się w żalność,
Milcząca zostanę ofiarą.
Rażąca wyznając nieśmiałość,
Sprzeczną zupełnie z dawną mą wiarą.
Wybrzmie z ostatnią romantyzmu nutą,
Starając się żalnością o iskierkę zapału.
Żyjąc w przeszłości, buntowniczą, naiwną butą.
Jak ogień na deszczu, ja również zgasnę pomału.

„Bunt Jesiennego Liścia”

Odwykły stopy od dawnych ścieżek i tras,
Skostniały palce i zimne dłonie,
Lecz gwiazdy mi mówią, że przyjdzie znów czas,
Że Bogowie zasiądą znów na dawnym swym tronie!

Księżyc na chwilę zaszedł za chmurę.
Wiatr zamarł na drzew wysokości.
Wrogie wojsko stanęło murem
I odgrodziło mnie od wolności.

A tak kochałem srebrzyste promienie
Wśród ciemnej i silnej nocy.
A to wiatru rozkoszne wspomnienie,
Było źródłem słów moich mocy.

Ja jednak wszystko odmienię powstaniem!
Zacznę iskrą...
A stanę się bogiem-płomieniem!
Krew niewinnych jest ceną niską.

Zmiotę fałszywych proroków!
Na równi ich, jak i demony.
Przywrócę trwogę do smoków.
Świat mój na nowo stworzony.

I znów wszędzie czerwono-blady księżę nieboskłonu,
Znów zaszemrze zielona trawa,
Od łagodnego wiatru tonu.
Choćby mi z serca została rana krwawa.

„Na współczesnych poetów”

jak niemy prorok przed kazaniem życia
stajesz niewierny ideałom które cię kształtowały
zmienność adaptacja ewolucja
transcendencja...
Niewierność!
strach duszący szare masy
dorósł by stać się Katem,
bogiem i szatanem
najczarniejszą czernią
bo on pamięta bursztynowe horyzonty
nie myli nieba z pięknym sklepieniem
a niebo jest tęskniącą obietnicą
i on zdobędzie władzę nad wami
bo nie opętała was gorączka zimnych nocy
i zapomnieliście

"Pokolenie"

Przepływa przeze mnie niezmierny smutek przeszłych wieków
Boję się wziąć oddech w tym ogromie ciszy, tak głębokiej, że trwa w uszach niekończącym się hukiem

W tej ciemności rozległej pustką jestem płomykiem, co boi się trwać, boi się być
Sam z wiatrem, gwiazdą i wodą wskrzeszam bogów z popiołów dawnych ognisk
Samotny rozbitek na wybrzeżu świadomości
Znikomy w obliczu ruin świątyń tych, co byli przede mną
W pokornym milczeniu przemierzam komnaty, gdy zmurszałe posągi zdają się krzyżeć

Podkładam myśli pod płomienny rytm uderzeń serca i chcę krzyżeć w twarze minionych bohaterów

Chcę rykiem strącić ich z wyżyn cokołów
Pragnę wypowiedzieć posłuszeństwo odwiecznym regułom
I swoim życiem, własną tęsknotą, na nowo zbawiać wieczność
Wyciem zastąpić doświadczenie i doświadczać na nowo
Od podstaw myślą tworzyć wszechświaty
Płomiennym spojrzeniem obalać bogów

To znowu myśl pod wieczną podłogę ciszę
Rozglądam się wokół i smutkiem drążę swe imię w kamieniu
Chcę tylko jednym, czyimś stać się życzeniem
Każdego dnia walcząc, po kawałku oddając się ciemności
Cicho odchodząc w niebyt
Niknąc przechodzić w wieczność
Wygasić ogień duszy
Chłodnym zostać niezmiennym przekonaniem
Podobnym bogu trwać nieprzerwanie
Piękny jak gorący oddech w zimowym powietrzu, a trwalszy od marmurowych pomników

Stoję teraz na rozdrożu z księżycem nad głową i luną na horyzoncie
Czy mam tak wiecznie trwać?
Bojąc się wykonać pierwszy krok
Bojąc się wziąć należny sobie oddech
Gdy w milczeniu osądza historia
Nie, bo choćbym stał, czas zmierza w moim kierunku
Niesie kres i ciemność, od której tak pragnę uciec

"Przekleństwo Świadomości"

To umiera.
Każda myśl, każda chwila,
Jeśli jej nie spiszę.
Kto rozpozna chłód piękna, wady nieśmiertelności...
Jeśli umrą przede mną.
Zwij mnie Wskrzesicielem, Artystą, Kreatorem...
A prawda jest taka...
Że ja zawsze w żałobie.
Za każdą upadłą ideą.
Opłakuję chęć zapisania każdej białej kartki.
I brak białych kartek.
Władzo moja, nie rozdieraj mi serca!

"Sonet niemocy"

Choćbym i dźrzył ostrze wykute imionami bogów,
Które zwie się Poezja Bojowa...
Choćbym i wyrwał płomienne słowa z ust minionych proroków i rozpałił od nowa.
I niechbym je scalał głosem stu tysięcy wojennych rogów.

Mogę spojrzeniem kruszyć zwały dni.
Lekkością wprawiam sfery w drżenie
I tworzą światy myśli mych płomienie.
A każde moje słowo na raz w dziewięciu wymiarach brzmi.

I jednak nie sięgnie ni pół spojrzenia,
Mimo wszystkich bezinteresownych mych wysiłków,
Jej nie dosięgną pobożne te życzenia.

Wszelkim mym podbojom brak jest wyników.
Tak mnie ona z wolna w posąg zmienia
Dawnych ogni, dawnych śmiechów, przeszłych smutków...

„Nie o Tobie”

Nie o Tobie dziś myślę
I nie Tobą zawracam sobie głowę
Spraw jest wiele do załatwienia
Porządek trzeba i pokój zaprowadzić na świecie
Wiele życ zebrać, kilka ich rozdać
Dusze muszą płonąć, serca zamarzać
Dlatego wybacz, lecz nie mam czasu dziś myśleć o Tobie
Byłaś kwiatem najpiękniejszym wśród gwiazd
Celem prac niedokonanych
Tematem wierszy nienapisanych
Adresatem słów niewypowiedzianych
Teraz nie znaczysz nic i dla nikogo
Nie ruszą góry na Twe skinienie
Nie zaszczycę Cię nawet spojrzeniem
Zamarzniesz w pustej otchłani
Lecz nie pomyślę o Tobie przez chwilę
Rzeczy ważniejsze mam dziś na głowie
Zebrać jestestwo rozszarpane na strzępy
Zjednoczyć królestwo wewnętrzną szarpane wojną
Przywrócić i przynieść światło, gdzie ciemność zaległa
Obwieścić dobrą nowinę wśród zacofanego ludu
Z niegojących się ran stworzyć blizny
Spisać historię wielkiego upadku Anioła
Sama więc widzisz, dziś nie mam czasu myśleć o Tobie
Poświęcić się ciemności
Oddać się jej całkowicie
Aż nic nie zostanie
Szatan chce zawrzeć umowę, chce tylko mej duszy...
I tak jej nie potrzebuję, a muszę...
Wznieść rebelię z najniższych nizin
Ku szczytom olimpijskich bogów
Niech się wreszcie stanie sprawiedliwość!
Lecz nie. Nie mam dziś, wybacz, czasu dla Ciebie
Dawno to było i nikt już na prawdę nie wie...
Czy Ty i ja...
Dlaczego zawracasz mi głowę nieistotnymi sprawami?

Przeszłość większa była niż my
Mam mędrców wielkich za sobą
Poetów, którzy wciąż się bielą wyzwaniem
Wieże zuchwałe, podbijające niebo
Historia wymaga mej krwi, więc nie mogę
Wciąż myśleć o Tobie Kochanie
Już Cię nie wspominam, dlaczego nie możesz zrozumieć?!

Kruk, ptak czarniejszy od śmierci,
lecz jego głosu nie słyszę.
Wiatr drzewa i królów obala,
lecz ni podmuchu na twarzy nie czuję.
Deszcz życie przynosi roślinom.
Choć się utopię nie zaznam jego dotyku.
Zima śmiercią świat przykrywa,
ja nie czuję mrozu, co skały kruszy.
Czekam.

Wśród kruków zaległa cisza.
Duchy odeszły.
Wiatr na zawsze się już zatrzymał.
Ja wytrwam gdzie inni polegli.
Jesteśmy baśnią, która się nie skończyła.
Chłód sprawił, że straciliśmy smak.
Po granitowym policzku pojedyncza spływa łza.
Czekam.

Trwaliśmy przecież i przed nią,
choć ciążyła nam krucha wieczność.
Znalazła nasze serca pogrzebane wśród liści.
Zesłała spokój na samotne myśli.
Wskrzesała dane nam wizje i pragnienia.
Jaśniej świeciła od gwiazd i księżyca.
Uśmiechnęła się do nas...
Pierwsza. Jedyna.
I za to jesteśmy jej wdzięczni.

Wśród kruków zaległa cisza.
Duchy odeszły.
Wiatr na zawsze się już zatrzymał.
Ja wytrwam gdzie inni polegli.
Jesteśmy baśnią, która się nie skończyła.
Chłód sprawił, że straciliśmy smak.
Ślepe oczy wciąż wypatrują jej przybycia.

Czekam.

Dziś nie ma tu już ptaków,
to miejsce wyjęte z czasu.
Niemym krzykiem wzywamy ją z oddali.
Cichy szloch rozlega się w nocy,
nie wiemy kim była, nie znamy imienia.
A suche oczy nie ronią łez.
Zeschłe liście wirują w powietrzu,
w miejscu, w którym kiedyś chodziła.
Ślady stóp pozostały.
Białe róże rosną, gdzie je posadziła.

Wśród kruków zaległa cisza.
Duchy odeszły.
Wiatr na zawsze się już zatrzymał.
Ja wytrwam gdzie inni polegli.
Jesteśmy baśnią, która się nie skończyła.
Chłód sprawił, że straciliśmy smak.
Stojąc w ruchach zastygłych pragnę kolejnego jej spojrzenia.
Czekam.

Przedwieczne początki
uczucia, którym ją darzę.
Oddany jej melodii
dostrzegam, co niewidzialne.
Sprawiła, że wśród chłodu poczułem płomień.
Jedyna okazała mi dobro.
Byłem tam kiedy płakała,
jej łzy białym paliły mnie ogniem.
Jestem częścią niej i dlatego,
Czekam.

„Zwycięstwo”

Kiedy już myślała, że mi skradła
Kryształowych gwiazd wzniesienia

I już się miała szczyścić w sekrecie przed sobą
Swym przebrzydłym monopolem na natchnienia

Już sądziła, że istnieniem swym odgadła
Udręczonych moich spojrzeń głębie

Kiedy już mniemała, że tylko jej słowa mnie ubodą
Że już się tylko bezsensownie w sobie kłębię

I już się miała dematerializować w gęstych odmętach brudnych nocy
A swe milczenie zmieniać w najświętszą broń

Wtedy ja, znikąd nie potrzebując pomocy
Strzelbą uwolniłem swoją skroń

„Ostatni Wdech”

Gdy mnie życie do podłogi przybije
Wiemy, że ta chwila kiedyś nadejdzie
Gdy rzeczywistość sięgnie po mą szyję
I słońce w moich oczach zajdzie
Skrzyżują się ostatnie podejrzenia
Sen ostatni wiekuisty
Brak chęci przebudzenia
Boski plan przejrzysty
Wtedy leżąc na brudnej podłodze
Jak obalony tytan marzeń
W gęstej rozczarowań osnodze
Ku Tobie ostatni raz wzniosę dłoń
Wrócimy myślą do czasów gdy byliśmy młodzi i wolni
Chciałem Cię podbić prostotą
Usidlić wolności słodką iluzją
Nie było we mnie perspektyw tylko dojmujący strach
Przed zaniedbaniem marzeń
W kochających oczach miałem potłuczone szkło
Strach mnie zniszczył
I sprawił, że podniosę do Ciebie rękę
Chociaż, Najdroższa, ja wiem
To Ty zmarnowałaś mi życie
Lecz nie będzie mnie już, jeśli przestanę kochać nienawiść do Ciebie

„Martwy wśród żywych”

Tam właśnie przy Tobie...
Pod nieba sklepieniem.
Pod gwiazd spojrzeniem.
W deszczu i chłodzie.
W gorącu i mrozie.
W zarazie i głodzie.
Tam właśnie przy Tobie...
Dobrze będzie mi umrzeć.

Wokoło Ciebie las żywy,
każdy na wyciągnięcie Twojej ręki...
A Ty wciąż martwy stoisz wśród żywych.
Na zewnątrz jaśniejiesz,
a wewnątrz usychasz bądź gnijesz.
Dlaczego umarłeś...
Nie! Dlaczego wciąż żyjesz...?
Ni śladu po Twoich przyjaciółach.
Właściwie to nie wiem...
Miałeś ich kiedyś...?
Wciąż milczysz,
pytania bez odpowiedzi.
Siedzę i myślę...
Nóż w ręku obracam...
- A Ty jak myślisz...?
- Rozkwitniesz znów kiedyś?

"Idealne życie..."

Idealne życie!

Wreszcie jestem na szczycie

Póki coś się nie zmieni, wśród myśli nie uświadczysz cieni

Wrogów miażdżę bez litości,

W imię doskonałej mej miłości

Nie wskrzeszam zmarłych, nie uśmiercam żywych

Prawd pokornie szukam słusznych, prawdziwych

W religiach, filozofiach, przy dźwiękach muzyki

Z lekkością stabilnie poprawiam dawne wyniki

Słowami w liry uderzam tony

A dźwięk za mnie, czystością odgania demony

Ni śladu lęku

Gdy patrzę oczy pełne wdzięku

Jakby gwiazda spadająca

Doczekała lotu końca

Łuna jaśnieje na horyzoncie

Nie wschód to, nie zachód, to rozbitek się odnalazł na samotnym lądzie

„Nie patrzysz”

Zanurzymy w śmierci grzeszne dłonie
Ty i ja. Cieszymy się swoimi demonami
Wszak tak zajadle walczyliśmy o nie

Utopmy w ciszy myśli nasze
Stańmy się niebytem absolutnym
Chodź. Podejź. Krótkim ruchem pragnienia zgaszę

Odejdziemy razem
Żadnym życzeniem nas nie dosięgną
Opanuję Twą świadomość cudownym obrazem

Zaklęcia podziałają i marzenia się ziszczą
Z Twoją pomocą tam dotrę
Pośpiesz się nim wątpliwości zamiar mój zniszczą

Z szarości przez czerwień w czern
Chodźmy już
Rzeczywistość to przecież nasz cień

Ulgi potrzebuję i wolności
Nigdzie ich nie znajduję
Na pewno nie w starości

Niech materia straci nas na zawsze
Ulećmy jak słowa na wietrze
Powoli zmieźmy się w ciszę

Dlaczego znów patrzysz na mnie przerażona?

Ah. Nie. Nie patrzysz, bo Cię nie ma.

„Ofiarowanie”

Składam w ofierze
Swe lęki i swe sny
Oddaję motywację spełnienia marzeń
Nienawiść i wstręt do wrogów
Jak w testament zapisuję
Każdą cząstkę mojego ciała
Moją głowę i ręce
I żywe serce poety
Nie chcę już niczego co miałem
Nie potrzebuję zamiarów ani złych snów
Jeśli zabierzesz ze mnie wszystko co Twoje, nic nie zostanie
I wartość życia samego też oddaję
(Jeśli jest jakakolwiek)
Wszystko dla Ciebie
Ale proszę, uśmiechnij się

"Samotny spacer Podróżnika po wiosennym lesie"

Wracałem lasem, wracałem zielonym
Ha, wracałem lasem zielonym
Nade mną z liści, nade mną z liści sklepienie
A przez nie szmaragdowe przebijają promienie
Lasem strumyk płynął, strumyk płynął chłodny
Ja wzdłuż szedłem strumyka, dzień był pogodny
A dróżka była, dróżka była kręta
Ah, jakaż kraina cudowna, zaklęta
Wnet wypadłem, wnet na polanę wypadłem
Na leśne driady bezczelnie napadłem
W strumyku się chłodnym, w strumyku kąpały
Pięknym głosem śpiewały i zaskoczone patrzyły
"Ach cóż, ach cóż tu robisz rozbójniku?
Kto cię, bezczelny, do naszego wpuścił gaiku?"
A ja ręce za pas założyłem
Sympatię driad sobie zdobyłem
"Wybaczcie mi, wybaczcie mi, nimfy me piękne
Pozwólcie, że przed wami uklęknę
Jam Podróżnik jest, Podróżnik jestem śmiały
Co sam jeden świat obszedł cały
Ja wiewiórki znam, wiewiórki znam i ptaki
Ja każdego zwierzęcia wiem język jaki
I żadna mi noc, żadna mi noc nie jest straszna
Bo ja wiem, która gwiazda na niebie jest ważna
Ja wiem która, ja wiem która i jak ma na imię
Zaprowadzą mnie do domu, zanim noc minie
A nie straszne, nie straszne mi mrozy i gromy
Wiatr - dobry to jest mój znajomy
I nie chciałem, nie chciałem ja wcale
Przeszkadzać, ani na wasze tajne wpadać bale
Dlatego kłaniam, kłaniam się nisko
Przepraszam, że się driad znalazłem tak blisko"
"Ach witaj nam, witaj Podróżniku śmiały
Dorobek twój jest zaiste niemały
A nas tu nudzą, nudzą piosenki
Zbrzydły nam ulotne lasu wdzięki

Zostań, zostań z nami rycerzu
Dość już masz śladów na swoim pancerzu
Teraz my cię, my cię będziemy całować
Z nami będziesz śpiewać i wiecznie tańcować"
"Wy panie możecie, możecie śpiewać wspaniale
Możecie nawet tańczyć i wyprawiać bale
Lecz ja jestem Podróżnik, jam Podróżnik śmiały
Ja sam świat obszedłem cały
I tutaj nawet, nawet tu nie zostanę
Choć są z was na pewno towarzyszki oddane
Muszę wciąż, wciąż iść het daleko
Tam gdzie ten strumyk staje się rzeką
Są rzeczy, są tam rzeczy różne
Równo akty wzniosłe, jak i słowa próżne
Czas mi już iść, czas mi już iść dalej
Koniec tej przerwy mojej małej
Idę, by wśród księżyca i słońca
Idę wędrować bez końca"

„Podróżnik i Gwiazdy Zimowe”

Do czego podobny szał śnieżnej burzy,
Jak nie do uczucia brnącego w głąb słabej duszy,
Które, gdy już się w niej dosyć zanurzy,
Szarpie wewnętrzne jej krajobrazy i każdy kamień kruszy.

W takich brnął śniegach Podróżnik spóźniony.
Znów samego go spotkała wichura wśród nocy,
Znów na wędrówce upłynął mu dzień miniony
I znów się znikąd nie spodziewał pomocy.

Mróz, jak w spojrzeniu czarownika.
Wiatr z lekkością łamie wiekowe drzewa.
Ale nie kłopotczy to Podróżnika,
Który tak tylko śpiewa:

„Nie straszne mi śniegi i lód,
Bo we mnie płonie ogień stały.
I nie problem to dla mnie tej wędrówki trud,
Bom sam jeden świat przeszedł cały.

I wiesz to, i znasz mnie, dawny przyjacielu...
Powiedźże więc, Wicherze Drogi, po coś mnie zdradził?”
Tak wołał w mroku, bez celu,
Kiedy szukał traktu, który go tam doprowadził.

Więc dało się słyszeć jęki i wycie,
Gdy sam Wiatr układał swe słowa:
„Nie wiem doprawdy o czym wy śmiertelnicy śnicie.
Nie wiem też do kogo paradna twa mowa.

Ja nie zdradzam. Ja nie spryjam.

Ja jestem Książę Przeszłości.
Śmielszych od ciebie od wieków zabijam!
Powiedz... Czy śmierć cię już morzy?

Jam jest Wichur i miazdę swych wrogów.
Samych zuchwalców wydaje twe plemię,
Że własnych odrzucacie bogów.
Wyznaj kim jesteś śmiertelniku, że ośmielasz się wzywać me imię.”

Nie przelękły Podróżnika te wietrzne słowa,
Bo płonął wciąż tym wewnętrznym ogniem jasnym.
I rozległa się inna mowa,
Brzmiąca Podróżnika głosem własnym.

„Więc nie znasz mnie – kim jestem nie wiesz,
Północny Wietrze Podły,
Ja ci opowiem, jeśli tak chcesz,
Jakimi przedstawiam się godły.

Jak to nie znasz mego imienia, nie słyszałeś o czym deszcz szepcze?
Lub głosu lasów śpiewnych?
Lub gór, z którymi mówię, gdy ich ścieżki deptę?
Ani śpiewów driad zwiewnych?

Chcesz się wyprzeć tej znajomości,
Północny Wietrze obłudny,
Widać nie boisz się ludzkiej złości,
Widać los twój nazbyt był nudny”.

Wichur zawył, śnieg zawirował.
Coś jakby półśmiech, coś jak półkrzyk.
Północny Wiatr się jakby rozwiewał...
Lecz chciał odpowiedzieć, więc zwał swój szyk.

„Nie wolno grozić wichrom północy!
Złe wybory nie pozwolą ci zbiec
I znikąd nie uzyskasz pomocy.
Choćby twe imię istotnie brzmiało (...)”

„Poznaj me imię krąbrna istoto!
Zaklinam cię na naszych bogów wspólnych.
I słysz słów moich złoto.
I pędź swe życie wśród górskich szczytów i dróg polnych.”

„Jeśli to twoje imię prawdziwie!?
Jeśli tak się nazywasz istotnie...”
I zniknął Wicher gwiżdżąc przeraźliwie.
I znów stał Podróżnik samotnie.

Otworzyły się nieba ponad jego kapeluszem.
Rozwiały się chmury, znów gwiazdy wyjrzały.
Wszystkie się światy nagle pyszniły swym animuszem.
I nawet Podróżnik musiał przyznać, że to widok wspaniały.

Przysiadł na moment wśród nocnych pustkowi.
Wzniósł się w górę spojrzeniem:
„Niech mi ten obraz duszę odnowi”.
Lecz się niemal zachłysnął swoim milczeniem.

Za serce go chwycił ból przenikliwy,
Myśli mu złapało zniechęcenie ogromne.
Gdzie przyczyna, skąd ten stan dolegliwy?
Odpowiedziały gwiazdy, choćbyś sądził, że na jego żale niepomne.

„Czemu płaczesz Podróżniku tak rzewnymi łzami?
Czy samotnie ci spędzać czas z nami?
Nudzisz się w tej pustej ciemności i chłodzie,
Nie starcza ci nasze światło w tym czarnym mrozie.

Odejdź, idź od nas jak inni,
Rozumiemy, ludzie zawsze odchodzić winni...”
„Daremne wasze gwiazdne wyrzuty!
Żal ten w mej duszy, jak w żelazie kuty.
Nie szkoda mi godzin w ciemności spędzonych.
Nie szkoda mi okazji życia straconych”.
„Tęsknisz więc za swym życiem i swoimi planami?
Nie kłam Podróżniku, wiemy jakimi dręczony jesteś snami.
Widziałyśmy łzy na twojej twarzy i żal twego serca,
Jeśli zaprzeczysz – paskudnyś oszczerca”.
„Nieprawda to, me panny świetliste.
Nie moje to płyną łzy rzęsiste,
To wasze łkanie przerywa ciszę,
W której od lat niezmiennie tak wiszę”.
„Kłamca! Zadusić jak bydlę zuchwalca!
Czy wiesz ty, że złamać cię możemy jednym skinieniem palca?”
”...”
„Nie, tyś praw, chociaż milczysz...
Tyś tak jak my duszy głodem dręczony wilczym.
Cóż nas trapi? Śmierć i przemijanie!
Na równi zresztą co i trwanie...
Nie ma końca i początku żal niezmienny i żal wieczny.
Smutek to dla życia niebezpieczny”.
„Cóż nam pozostaje, Gwiazdy, siostry moje?
Nie pragnienia, nie dążenia, ani boje.
Bo to wszystko jest wysiłek zbyteczny.
Nam potrzebny środek ostateczny”
„Przerażają nas twoje słowa Podróżniku
Bacz, by nie miały przykrego wyniku”
„Panny Czystego Światła, czyż nie widzicie?
Odpowiedzią na nasz smutek jest życie!
Wystarczy być sobą w pełni i doskonale
A przeszkód nie może być wcale”
„Ah, daj się ucałować bohaterze sprytny!
Niech bogi błogosławią twój umysł chwytny.
Naszym zadaniem jest w górze migotać,
Ty będziesz w dole wędrować.
Tak sobą-będąc spełnimy się w sobie
I za to dziękować będziemy Tobie!

Bo uwolniłeś nas od myśli obłądu,
A przywróciłeś do świętego obrzędu.”

Zalśniły Gwiazdy jak za Dawnych Dni jasno,
Zanuciły gwiazdną piosenkę zapomnianą.
A Podróżnik, tając serca troski, ruszył w drogę własną,
Bo jego historia nie była jeszcze rozwiązana.

Tak się kończy opowieść starodawna
O Wietrze Północy, Gwiazdach Zimowych i Podróżniku,
A z niej ta prawda płynie jawna:
Wy, tak jak on, pamiętajcie o słów swych wyniku.